

GAZETA LWOWSKA

PRENUMERATA:

Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do domu 4:80 — z dostawą 5:30 — Zamiejscowa miesięcznie z przesyłką pocztową 5:30 — Zagranicą 7:00 zł.
P. K. O. 141.690.

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ej PO-
POŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

CENA NUMERU 20 gr.

Biura Redakcji i Administracji: pl. Smolki 3. I. p.
Telefon Redakcji 21-18, Administracji 21-17.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11 do 12
Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty

Legendy i strachy.

Aresztowanie jednego z przywódców emigracyjnej opozycji litewskiej, Pleckajtis z pięciu towarzyszami na granicy niemiecko-litewskiej, jest i sensacją polityczną i wydarzeniem, prostującym wymową swoją rozmaite fałszywe legendy, wymyślane przez p. Waldemarasa, kolportowane przez znaczną część prasy niemieckiej, a zwrócone bez wyjątku przeciw Polsce.

Jednym z koników, na którym p. Waldemaras zwykł był jeździć, było twierdzenie, powtarzane uporczywie, że Polska dybie na niepodległość Litwy kowieńskiej i że w tym celu organizuje i uzbraja emigrantów litewskich, bawiących na terenie Polski. Wywiady, artykuły, noty i protesty, sypały się jak z rogu obfitości. P. Waldemaras widział wszędzie nici spisku i z maniacką uporczywością wpierał w świat, że ręce polskie je przędą. Nie chciał tego widzieć, ani się do tego przyznać, że system izolacji politycznej na zewnątrz i prześladowań politycznych na wewnątrz, którego jest autorem, uczynił położenie polityczne Litwy trudnym, a sytuację wewnątrz kraju w wysokim stopniu napiętą.

P. Pleckajtis, wybitny opozycjonista litewski, którego terror, stosowany przez Waldemarasa w stosunku do przeciwników, zmusił do opuszczenia kraju, był w oczach p. Waldemarasa jego najzawziętym i najmniej bezpiecznym wrogiem, łącznikiem między opozycją litewską a Polską, czy nawet narzędziem w ręku Rządu polskiego, dążącego, według manjackich twierdzeń, premiera litewskiego, do zniszczenia Litwy. Prasa litewska raz po raz pisywała o konferencjach rzekomych p. Pleckajtisa z wysokimi urzędnikami i wpływowymi politykami polskimi na temat poparcia przez Polskę opozycyjnej emigracji litewskiej.

Tymczasem, jak na złość, p. Pleckajtis z pięciu towarzyszami, wszyscy uzbrojeni, według doniesień pism niemieckich, aresztowany zostaje właśnie w Niemczech, na terenie Prus Wschodnich i okazuje się przytem, że posiadał wszystkie wymagane papiery i pozwolenia niemieckie, pozwalające mu na pobyt w granicach Rzeszy i na przekraczanie jej granic. Niemiec dotąd p. Waldemaras nie uważał za teren spisków, zwróconych przeciw obecnemu rządowi litewskiemu. Teraz się to może zmienić i p. Waldemaras w notach swoich niezliczonych, obok Polski, będzie oskarżał i Niemcy. Konstrukcja logiczna przytem jest łatwa. P. Pleckajtis jest socjalistą, na czele rządu Rzeszy stoją socjaliści, wrogowie systemu dyktatorskiego. Można stąd wyciągać sensacyjne wnioski, tembardziej, jeśli nie zwykło się liczyć z faktami, a nawet z prawdopodobieństwem własnych twierdzeń.

Rząd litewski zalił się na to, że Polska rzekomo tolerowała akcję przygotowawczą emigrantów litewskich na swoim terenie. Tymczasem ziemie polskie widać nie były tak dogodną bazą operacyjną, skoro p. Pleckajtis z towarzyszącą skrocił się do Niemiec. I widać również, że władze niemieckie, dotąd nie podejrzane o stosunek wrogi do Litwy, nie były na tyle bezwzględne czy poinformowane, aby

Po ponownym wyborze Polski do Rady Ligi Narodów.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 11 września. Wczorajszy wybór Polski do Rady Ligi Narodów i wielki sukces dyplomacji polskiej są w dalszym ciągu przedmiotem żywych komentarzy wśród licznego zastępu dyplomatów wszystkich państw. Wczoraj i dzisiaj Min. Zaleski odbierał liczne gratulacje od delegatów wielu państw, którzy w sposób demonstracyjny wieszowali przedstawicielowi Polski wyboru, przy któ-

rym Polska uzyskała tak wielką liczbę głosów. W ciągu dnia dzisiejszego nadeszły na ręce Min. Zaleskiego liczne gratulacje z kraju od najwybitniejszych polityków, parlamentarzystów i działaczy.

Uchodzi niemal za pewne, że Polsce przypadnie przewodnictwo w Radzie Ligi na najbliższej jej sesji, co oczywiście posiada duże znaczenie dla naszej pozycji międzynarodowej.

Międzynarodowa konferencja ekonom. będzie zwołana w roku przyszłym.

Genewa, 10 września. (PAT.). W rozmowie z dziennikarzami delegat francuski Loucher zapowiedział zgłoszenie propozycji co do zwołania w roku przyszłym międzynarodowej konferencji ekonomicznej, przy czym

w przeciwieństwie do konferencji z r. 1927, w której brali udział eksperci niezależni od rządów, przyszła konferencja byłaby obelana przez delegatów państw należących do Ligi.

Uchwały Zjazdu delegatów emigracji litewskiej w Wilnie.

WILNO, 10 września. (PAT.). Piśma dzisiejsze donoszą, że w ubiegłą niedzielę zakończyły się w Wilnie dwudniowe obrady zjazdu delegatów emigracji litewskiej. W konferencji wzięło udział około 20 uczestników. Omawiano sytuację panującą na Litwie i uchwalono rezolucję domagającą się przywrócenia na Litwie konstytu-

cji i praworządnych rządów, oraz ukroczenia szalejącego obecnie terroru. Zjazd postanowił również podjąć na terenie międzynarodowym energiczne kroki w sprawie zwolnienia aresztowanych socjaldemokratów, oraz wysłać do Ligi Narodów memoriał, obrzucający sytuację na Litwie.

Wybitni goście w Polsce.

Ryga, 10 września. (PAT.). W dniu dzisiejszym wyjechali do Warszawy celem zwiedzenia następnie Wystawy poznańskiej: litewski minister skarbu Petrewis, prezes rady banku litewskiego Celms, dyrektor biura statystycznego i b. premier Skujenek i na-

czelny redaktor czasopisma „Ekonomist” Sale. Minister Petrewis, korzystając z pobytu w Polsce, ma zamiar odbyć z polskim Ministrem Skarbu szereg narad dotyczących swego resortu.

Różnica zdań w łonie gabinetu angielskiego.

Wiedeń, 10 września. (PAT.). N. Fr. Presse donosi z Londynu: Dzienniki konserwatywne donoszą zgodnie, że na wczorajszym posiedzeniu gabinetu wyłoniła się różnica poglądów między kanclerzem skarbu Snowdenem a Mac Donaldem w sprawie celowości oświadczenia Hendersona, że Anglia gotowa jest podpisać pakt finansowy gwarancyjny przeciwko woj-

nom zaczepnym. Snowden miał wskazać na to, że podpisanie takiego paktu nałoży na Anglię nieograniczone zobowiązania wobec zagranicy. Ze strony przedstawicieli angielskiej polityki zagranicznej zwrócono natomiast uwagę na to, że pakt taki wejdzie w życie dopiero wtedy, gdy nastąpi rozbrojenie i gdy rozbrojone narody nie będą mogły toczyć kosztownych wojen.

na swoim terytorjum położyć odrazu kres akcji jak twierdzą, zwróconej przeciw obecnemu systemowi rządów na Litwie.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, że prasa niemiecka, zwłaszcza lewicowa, coraz głośniej i coraz częściej oskarża obecnych władców Litwy o akty terroru i okrucieństwa w stosunku do przeciwników politycznych. Te same głosy podnoszą się coraz mocniej we Francji i w innych krajach, a p. Waldemaras w oczach opinii światowej z osoby czupurnej i nieznośnej, stał

się politykiem o rękach skrwawionych krwią przeciwników.

Wniosek z tego wszystkiego można wyciągnąć ten: w manjackim swoim strachu przed urojonymi niebezpieczeństwami i w uporczywym szerszeniu legend na temat rzekomych ich sprawców, p. Waldemaras nie widzi tego, że największym wrogiem stabilizacji stosunków na Litwie kowieńskiej, jest właśnie on sam i jego polityka.

Sprzedż akcji Banku Polskiego.

Warszawa, 10 września. (PAT.). Na najbliższym posiedzeniu Rady Ministrów zostanie zdecydowana sprawa sprzedaży akcji Banku Polskiego drugiej emisji, znajdujących się w posiadaniu Rządu. W myśl planu stabilizacyjnego, akcje te mają być sprzedane publiczności, przy czym posiadacze pierwszej emisji mają prawo pierwokupu akcji drugiej emisji w stosunku 1 akcji drugiej emisji na dwie akcji pierwszej, po cenie, jaka została zapłacona przez Rząd, to jest po 150 zł. Pieniądze, osiągnięte ze sprzedaży akcji Banku Polskiego drugiej emisji, w myśl planu stabilizacyjnego mają być przez Rząd w porozumieniu z doradcą finansowym użyte na cele gospodarcze.

PARLAMENTARZYŚCI FRANCUSCY W KRAKOWIE.

Kraków, 10 września. (PAT.). Delegacja parlamentarzystów francuskich przybyła dziś do Krakowa o g. 5 rano, witana na dworcu przez przedstawicieli władz i delegatów Towarzystwa przyjaciół Francji. W imieniu komitetu przyjęcia wygłosił powitalne przemówienie prof. Nowak, na które odpowiedział imieniem delegacji prezes Locquin. O godz. 10 rano odbyło się uroczyste przyjęcie w sali Rady Miejskiej. Powitalne przemówienie wygłosił wiceprezydent miasta Krakowa Ostrowski. Na przemówienie to odpowiedział w imieniu delegacji francuskiej deputowany m. Paryża, były prezydent Paryża Ewain, wyrażając w serdecznych słowach podziękowanie za gorące przyjęcie, jakiego doznała delegacja.

WYPADEK W SZKOLE MORSKIEJ.

Warszawa, 10 września. (PAT.). Wczoraj w nocy jeden z wykładowców Szkoły Morskiej w Tczewie, Topolnicki, postrzelił z rewolweru swego kolegę prof. Kokińskiego. Wystrzał okazał się niebezpieczny. Dla zbadania sprawy Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydelegowało do Tczewa wyższego urzędnika. Zachodzi przypuszczenie, że wypadek zaszedł na tle zaburzeń nerwowych osoby winnej zajścia.

MIĘDZYNARODOWY ZWIĄZEK DZIENNIKARZY.

Genewa, 10 września. (PAT.). Dziś popołudniu odbyły się tu wybory prezesa, wiceprezesa i członków komitetu Międzynarodowego Związku Dziennikarzy, akredytowanych przy Lidze Narodów. Przy niezwykle licznym udziale członków Związku wybrany został prezesem 79 głosami na 83 głosujących p. Wacław Oryng, korespondent P. A. T.

O ROZBROJENIE NA MORZU.

Londyn, 10 września. (PAT.). Mac Donald wyraził nadzieję, że uda mu się odbyć z końcem września podróż do Waszyngtonu w celu przeprowadzenia z prezydentem Hooverem konferencji w sprawie rozbrojenia na morzu. Jednakże definitywne układy, poprzedzające wyjazd premiera nie zostały jeszcze przeprowadzone.

Przywrócenie pańszczyzny w Sowieciech.

„Pieriedyszka zawiodła“.

(Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej“).

Jesteśmy już dawno po żniwach, a zapowiadanej poprawy na rynku aprowizacyjnym jakoś nie widać. W miastach przed „Cerabkopami“ (robotniczymi kooperatywami) dzień w dzień stoją długie ogonki, po czarny, kwaśny chleb. Prywatne ceny chleba, sięgające 55 kopiejek za funt, są dla przeciętnego śmiertelnika niedostępne. Cukier znikł niemal zupełnie, żądają zaś 80—90 kop. za funt! Nadzieje, pokładane na zmianę sytuacji z końcem lata, całkowicie zawiodły.

Przyczyna „wygłodzenia“ miast sowieckich tkwi w dyskredytacji czerwoności. Włościan nie nęca sowieckie „bumażki“, za które nic w zamian nabyć nie można, rozpiętość cen bowiem artykułów żywnościowych i fabrykatów jest tak wielka, że wartość otrzymanej przez chłopą za zboże „bumażki“ szybko maleje, gdy zamierza kupić plug, sierp, gwoździe lub sukmanę. Poza to, jak wiadomo, siła nabywcza banknotów sowieckich w ostatnim roku silnie obniżyła się, w związku ze spadkiem kursu czerwoności. Włościanie, którzy dotąd gromadzili swe oszczędności, przekonali się, że mniej mogą nabyć w tym roku za swe banknoty, aniżeli w ubiegłym. Skoro więc pieniądź sowiecki przedstawia wartość niepewną, a kupno niezbędnych na wsi przedmiotów jest niemal niedostępne, trudno odmówić włościanom słuszności, gdy ci wołają mieć pełne spichrze, niż pełne kabzy.

Niedomagania transportowe ważą na szali w niemniejszym stopniu. Stan dróg po wsiach jest gorszy, niż przed wojną. O naprawę nikt się nie troszczy, a gdy władze gubernialne nakazują doprowadzenie dróg kołowych do odpowiedniego stanu, daje się zauważyć osobliwa taktyka, stosowana przez włościan. Pod przymusem chłopci drogę reperują, lecz szlaki, łączące wieś z większą szosą naprawia się bylejak, gdy natomiast torę między wioskami ulegają gruntownej naprawie. Jest to w swoim rodzaju polityka „dośrodkowa“ włościanstwa rosyjskiego, które — naucone smutnym doświadczeniem dwunastu lat rewolucji — doskonale rozumie, że nic dobrego z tej wiodącej do miasta szosy chłopów nie czeka.

Sytuacja aprowizacyjna staje się coraz bardziej groźna. Jeśli wprawdzie ludzono się przyszłym urodzajem, to obecnie nie ulega już żadnej wątpliwości, że „pieriedyszki“ nie będzie. Zagadnienie ekonomiki wewnętrznej Sowieców, obniżającej się wartości pieniądza, spłot sprzecznych interesów rolnictwa i przemysłu, kwestja wymiany towarów — wszystko to stanowi zbyt skomplikowany węzeł, aby go można było rozciąć jakimkolwiek, nawet najbardziej genialnym dekretem Sownarkomu. Tymczasem Kreml szuka dróg zaradczych, aby choć na pewien czas przesunąć widmo niechybnej katastrofy. Niedawno odbyła się w stolicy konferencja wyższych sowieckich urzędników gospodarczych, delegowanych przez ludowy komisariat finansów, handlu i wyższą radą gospodarstwa ludowego. Po długotrwałych debatach, ekonomiści sowieccy doszli — w dwunastym roku rewolucji! — do przekonania, że należy... przywrócić pańszczyznę. Pomysł ten, któremu trudno jest przyznać cechy oryginalności, przyobleczone został, oczywiście, w odpowiednią formę „ideową“. „Społeczeństwo uprawnione jest do korzystania z pracy jednostek, która stanowi bezsprzeczną własność zbiorową“, — oto zasadniczy punkt widzenia konferencji moskiewskiej. A stąd wniosek: „Rząd republiki socjalistycznej winien powołać do życia armję pracy, do czynnej służby w tej armji zmobilizować należy wszystkich

obywateli płci obojczy w wieku od 16 do 50 lat“.

Jeśli zagmatwane stosunki finansowe zmuszają władze sowieckie do przywrócenia pańszczyzny, to kryzys aprowizacyjny stwarza wręcz niewolnicze stosunki w Z. S. S. R. Państwo bowiem zostałoby nietylko „panem“ wszystkich obywateli, dla „pana“ tego pracujących, lecz uzyskałoby jednocześnie prawo do owoców pracy nowoczesnych niewolników. I wszystko to dzieje się pod płaszczykiem „dyktatury proletariatu i włościanstwa“.

W Centralnym Komitecie Partji

Moskwa, we wrześniu 1929.

sprawy powyższe wentylowane są od kilku tygodni. Komuniści sowieccy mają do wyboru: albo wprowadzić pańszczyznę i niewolnictwo, albo też nawrócić do „ustroju burżuazyjnego“, pogłębić „nep“, przywrócić czerwoności dawną świetność i zaniechać wszelkich niebezpiecznych eksperymentów na roli. Ostateczna decyzja, która zapadnie najprawdopodobniej w najbliższym czasie, zależy od Stalina, zachowującego dotąd milczenie.

Losy rewolucji październikowej i sowieckiego ustroju zależą od tej decyzji.

Verax.

Dochodzenia w sprawie Pleczkajtisa.

„Śmierć bez zmiłowania“.

Królewiec, 10 września. (PAT.). Biuro Wolffa donosi, iż dochodzenia w sprawie Pleczkajtisa i tow. doprowadziły do stwierdzenia, że granaty w formie jaj, które przy nim znaleziono, najprawdopodobniej pochodzą z Francji lub Anglii i są pochodzenia wojskowego. Z pośród bomb dwie są zrobione z blachy, zaś 4 inne z rury stalowej. Materiał wybuchowy jest obecnie badany w Królewcu.

„Berl. Tageblatt“ w depeszy z Kowna komunikuje, iż poważnie zastanawiają się tam nad sprawą, czy możliwe jest wydanie Pleczkajtisa przez Niemcy. Szef policji okręgowej litewskiej udał się do Münsterburga celem uzyskania materiału, na podstawie

którego będzie można stwierdzić, czy istnieją podstawy do wydania Pleczkajtisa na podstawie oskarżeń kryminalnych. Z litewskiego punktu widzenia, Pleczkajtis, który jak sam podał — nie jest już kierownikiem litewskiej emigracji, — jest obecnie tylko przestępcą kryminalnym i musi być u nieszkodliwiony. Dotychczas rząd litewski nie zwrócił się do władz niemieckich z wnioskiem o wydanie Pleczkajtisa.

Kowno, 10 września. (PAT.). „Lietuvos Aidas“ podaje odezwę domagającą się wydania przez Niemcy Pleczkajtisa i jego aresztowanych współtowarzyszy. Odezwą kończy się słowami: Śmierć bez zmiłowania!

Odparcie ataków sowieckich w Chinach.

Miasto Pogranicznaja zbombardowane.

Wiedeń, 10 września. (PAT.). Dzienniki donoszą z Londynu: Jak po daje „Times“, ofensywa, podjęta przez wojska sowieckie na odcinku Mandzuli-Pogranicznaja, doznała niepowodzenia. Rosjanie musieli się cofnąć. Ogień rosyjskich armat spowodował w Pogranicznaja wielkie szkody. Wedle doniesień dzienników japońskich, wskutek pożarów, spowodowanych pociskami i bombami, grozi miastu zniszczenie. Artylerja rosyjska ostrzeliwała także pociąg kolejowy, przy czym z podróźnych zostało zabitych, 2 rannych.

Londyn, 10 września. (PAT.). Biuro Reutersa donosi z Charbina, że samoloty sowieckie rozpoczęły bombardowanie miejscowości Pogranicznaja, w której zapanowała całkowita anar-

chia. Rabuje się tam i grabi, co tylko można. Samoloty sowieckie kierują się również w stronę Mulin, pragnąc atakować główną kwaterę wojsk chińskich.

Mukden, 10 września. (PAT.). Komunikat urzędowy chiński stwierdza, że w miejscowości Pogranicznaja został zniszczony dworzec, stacja telegrafu bez drutu i biura telegrafu. 40 żołnierzy i 20 urzędników kolejowych zostało zabitych lub rannych przez bomby, rzucane z sowieckich samolotów. Statki sowieckie usiłują płynąć w górę rzeki Sungari, której ujście jest bombardowane przez Chińczyków. Dziś rano samoloty sowieckie bombardowały miasto Mulin, położone na zachód od miejscowości Pogranicznaja.

Głosy ostrej krytyki na Zgromadzeniu Ligi Narodów.

Genewa, 10 września. (PAT.) Ogólne Zgromadzenie Ligi Narodów prowadziło dziś w dalszym ciągu dyskusję nad sprawozdaniem z działalności Ligi za rok ubiegły. Pierwszy mówca, hr. Apponyi (Węgry) oświadczył, że podziela pogląd ministra Stresemanna, iż zagadnienie mniejszości narodowych musi być znowu poruszone i to w komisji sześciu. W sprawie rozbrojenia mówca krytykował stanowisko wielkich mocarstw, które, żądając rozbrojenia od państw mniejszych, winny zdaniem jego rozbroić się pierwsze. Podniesionym głosem oświadczył hr. Apponyi, że podpisując traktaty pokojowe, zwycięzcy również przyjęli na siebie zobowiązanie rozbrojenia.

Po Apponyi'm zabrał głos szwedzki minister spraw zagranicznych, Tryggar, zaznaczając, że zagadnienia gospodarcze w coraz większej mierze wywierają wpływ na politykę. Mówca oświadczył dalej, że zaledwie kilka krajów nadało bieg zaleceniom światowej konferencji gospodarczej z r. 1927.

Natomiast niektóre państwa podwyższyły nawet barjery celne. Takie postępowanie przedstawia niebezpieczeństwo nietylko dla gospodarczej pomysłności Europy, lecz również w poważnym stopniu szkodliwe jest z punktu widzenia politycznego.

Następny mówca, łotewski minister spraw zagranicznych, Balodis, podkreślił, że usiłowania Ligi Narodów w dziedzinie rozbrojenia poczyniły nieznaczny tylko postęp.

Genewa, 10 września. (PAT.). Na dzisiejszym popołudniowym posiedzeniu Ligi zabrał głos kanclerz austriacki Streeruwitz, który oświadczył, że Austria wita z uznaniem postępy poczynione w sprawie rozjemstwa. Zagadnienie mniejszości nie straciło nic ze swej aktualności. Kanclerz Streeruwitz wystąpił w dalszym ciągu przeciwko nieprawdziwym i nieuzasadnionym wiadomościom o położeniu wewnętrznym Austrii. Następnie kanclerz wypowiedział się za koniecznością polepszenia warunków gospo-

darczych i społecznych w poszczególnych państwach. Po krótkich wywodach przedstawiciela Chin, wobec braku mówców posiedzenie odłożono do środy.

Berlin, 10 września. (PAT.). „Voss. Ztg.“ stwierdza w depeszy z Genewy, że zapowiedziane kilkakrotnie wstępne rokowania w sprawie Zagłębia Saary nie odbyły się w Genewie.

Znamienny głos niemiecki o rozbudowie polskiego przemysłu.

W niemieckiej opinii publicznej pokutował do niedawna złudny optymizm, że Polsce brak należytych podstaw do rozwinięcia u siebie na wielką skalę życia gospodarczego, że w szczególności Polska skazana jest na korzystanie z niemieckiego importu.

Że obecnie trzeźwe patrzanie na rzeczy bierzy górę nad iluzjonerstwem, o tem świadczy umieszczony ostatnio w „Berliner Tageblatt“ znamienny artykuł „O rozbudowie polskiego przemysłu“.

Odnośny korespondent pisze do słowne:

Poznańska Wystawa stworzyła jasny obraz tego, w jakim stopniu Polsce udało się pokrywać własnymi środkami swe zapotrzebowanie wyrobów przemysłowych a temsamem ograniczyć import. W Niemczech panuje powszechne przekonanie, że Polska jest krajem rolniczym, skazanym na import niemieckich wyrobów przemysłowych. To zapatrywanie jest z gruntu fałszywe. Należy parnąć o tem, że Polska jeszcze przed wojną posiadała w Łodzi poważny przemysł tekstylny wraz z pokrewnym przemysłem maszynowym. Warszawa posiadała zawsze silny przemysł metalurgiczny a przyłączenie do Polski niemieckich i austriackich terenów przemysłowych z bogatymi złożami węgla i rudy stworzyło z tego kraju rolniczy, kraj o silnych tendencjach przemysłowych. Jeżeli Niemcom naprawdę zależało na opanowaniu rynków polskich, winni byli zapewnić sobie jak najspieszniej taki traktat handlowy, któryby im zapewnił równe warunki konkurencyjne z przemysłem polskim i z importem innych krajów do Polski. Niestety, do takiego traktatu nie przyszło. Że to nie wyszło na korzyść niemieckiego przemysłu, na to wskazuje aż nadto wyraźnie poznańska Wystawa.

Polsce w ciągu dziesięciu lat udało się pokryć swe przemysłowe potrzeby we własnym kraju a węzły przemysłowe, które ongiś biegły przeważnie ku Niemcom, znalazły sobie obecnie drogi ku innym krajom. W ten sposób podstawa traktatu handlowego zmieniła się wybitnie na niekorzyść Niemiec, albowiem w Polsce powstał przemysł, który w walce przeciw traktatowi handlowemu, prowadzi właściwie walkę o własną egzystencję.

Raz utracone trudno będzie odzyskać z powrotem. Mimo to jednak przedstawia Polska nadal ponętny teren dla importu towarów i kapitałów. Niemcy muszą sobie wyraźnie postawić pytanie, czy ten interes chcą zrobić, czy też go chcą pozostawić innym państwom. Jeżeli tak, to interes musi być zrobiony jak najkorzystniej, a w takim razie wyeliminować z traktatu należy wszystkie te momenty, które z interesem nie mają nic wspólnego. Do nich zaś przedewszystkiem należy nastrój niechęci i lekceważenia, który zrodził się w stosunkach Niemiec do Polski jeszcze przed wojną.

L.

Ostatnie wiadomości giełdowe.

Lwów, 11 września. Na giełdzie zbożowej tendencja niżkowa, mąka pszena potaniała.

Na giełdzie akc. pożyczka inwestycyjna podrozała, zresztą sytuacja bez zmiany.

Przed premierą warszawską „Józefa“.

Rozmowa z p. Eleonorą Kalkowską.

(Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej“)

Berlin, we wrześniu 1929.

Warszawski Teatr „Ateneum“ (przy ul. Czerwonego Krzyża 20) rozpoczyna nowy sezon od wystawienia głośnej sztuki Eleonory Kalkowskiej „Sprawa Jakubowskiego“ („Józef“). Z tego powodu zamieszczamy interesujący wywiad z p. Kalkowską.

Utwór dramatyczny p. Eleonory Kalkowskiej, którego bohaterem jest niewinnie stracony robotnik polski Jakubowski, wywołał silny oddźwięk i w Niemczech i w Polsce i odbił się echem donośnym w omówieniach i polemikach prasowych. Utwór p. Kalkowskiej wystawiła berlińska „Volksbühne“ i kilka teatrów prowincjonalnych niemieckich, obecnie zaś grany jest w „Lessingtheater“. Najważniejsi recenzenci niemieccy, wyjąwszy skrajnych nacjonalistów, z uznaniem wyrażają się o sztuce p. Kalkowskiej, która niebawem wejdzie na deski sceniczne w Warszawie w teatrze „Ateneum“.

Wobec tego sądziłem, że uzyskanie od p. Eleonory Kalkowskiej, autorki pochodzenia polskiego, pisującej po niemiecku i broniącej z takim zapałem niewinnie straconego Polaka, szeregu szczegółów o jej życiu i twórczości, zainteresuje polskich czytelników.

„Jestem — mówi p. Kalkowska — polskiego pochodzenia, rodzina ojca mego była czysto polska. Ojciec umarł gdy jeszcze byłem małym dzieckiem, a matka wyjechała z Warszawy, gdzie się urodziłam, do Niemiec. Od 9-go roku życia pobierałam naukę w języku niemieckim. Później w Petersburgu uczyłam się do niemieckiego gimnazjum i stąd łatwo zrozumieć, że język niemiecki jest tym, w którym wypowiadam się najłatwiej.

„Mimo to, gdy po ukończeniu gimnazjum, mając lat szesnaście, powróciłam do Warszawy, próbowałam działalności literackiej w języku polskim. Napisałam wtedy pod pseudonimem tom nowel, które wzbudziły życzliwe zainteresowanie Żeromskiego i kilku wybitnych pisarzy polskich. Miałam jednak wrażenie, że z powodu pewnych oporów, które wyczuwałam w języku polskim, nie będę mogła w tym języku dać dzieł skończonych pod względem artystycznym. (Tu autor wywiadu uważa za swój obowiązek

dodać od siebie, że p. Kalkowska widać bardzo wprawnie językiem polskim tak w słowie, jak w piśmie). Ze względów sumienności artystycznej zdecydowałam się wobec tego pisać odtąd w języku niemieckim. Przypuszczam, że motywy podobnej natury skłoniły Rittnera i Przybyszewskiego do pisywania przez czas długi po niemiecku.

„Dwa tomy wierszy zdobyły mi nazwisko w Niemczech. Zwłaszcza tom drugi — protest przeciw wojnie w formie lirycznej — zdobył mi wielkie uznanie i wielu przyjaciół. Po wojnie przeszłam do dramatu. Kilka moich dramatów grano w roku poprzednim, inne będą wystawione w ciągu tego roku.

O typ Polaka-Amerykanina.

W ostatnich czasach gorąco dyskutowana jest w polskich piśmie amerykańskich sprawa, w jakim kierunku urobić się powinien na przyszłość typ Polaka-Amerykanina, jak ustosunkować się mają szerokie rzesze polskie, żyjące od lat na drugiej półkuli, zarówno do Państwa polskiego, jako też do nowej swojej ojczyzny.

Autorowie artykułu, Polacy, podkreślają, że minęły już czasy, w których Polak amerykański uważał się tylko za emigranta z nieszczęsnej ojczyzny, szukającego zarobku w innym świecie, a tęskniącego za Polską i przyszłym jej wyzwoleniem. Polonja Amerykańska nie może już dzisiaj żyć tylko systemem dla dawnej ojczyzny, nie może realnych interesów swoich, swojej rodziny i polskiego społeczeństwa w Ameryce podporządkować interesom i dążeniom poszczególnych partij, czy stronnictw w Państwie polskim.

Skończyły się już czasy wielkiego rozpędu emigracji, dopływ nowego żywiołu polskiego do Ameryki stał się utrudniony wskutek ostrych przepisów imigracyjnych, a całe pokolenie i społeczności polskie, żyjące na gruncie Ameryki, muszą problem swojej polskości ujmować w sposób zupełnie specjalny, niezawsze zrozumiały dla Polaka z Europy.

„Mój dramat o Jakubowskim miał wielkie powodzenie w berlińskiej „Volksbühne“ i w nowej inscenizacji, obecnie w „Lessingtheater“ zwrócił na siebie uwagę najpoważniejszych organów prasowych. Dodać tu muszę, że pobudką napisania tego dramatu była moja miłość do chłopca polskiego. Rodzice moi mieli majątek koło Warszawy, a z tego okresu mego życia pozostało mi kilka niezatartych wspomnień.

„Sądzę, że wystawienie tej sztuki w Niemczech ma również i pewne polityczne znaczenie. Jestem zdania, że nigdy jeszcze w literaturze niemieckiej nie pojawił się Polak, jako postać pełna prawdy życiowej i ciepła, z duszą tak czystą i szlachetną. Sądzę, że przyczyniłam się do tego, aby ukazać publiczności niemieckiej idealne wartości, zawarte w duszy polskiej. Sztuka ta wystawiona będzie również w Holandji i Ameryce“.

R. Z.

Wedle opinii prasy amerykańskiej, wydawanej przez Polaków, nowy typ Polaka-Amerykanina ułożyć się musi w ten sposób, że ojczyzna polska będzie dla niego metropolją duchową, z której czerpać ma pokarm duchowy i intelektualny, której losy leżeć mu będą zawsze na sercu, ale życie tego amerykańskiego Polaka uktadać się musi ściśle podług wskazań i wymagań Ameryki, w zastosowaniu do tego spłotu spraw, idei i interesów, które Polonja amerykańska już sobie w Ameryce wytworzyła i które stały się pierwszym, decydującym czynnikiem w jej życiu.

Życie Polaków w Ameryce popłynąć musi swoim własnym, amerykańskim torem, a wszelkie starania powinny pójść w tym kierunku, aby ten Polak, mówiący po angielsku i żyjący po amerykańsku, otrzymał takie w z o r o w e w y c h o w a n i e w d u c h u p o l s k o - a m e r y k a Ń s k i m, aby duchowa i kulturalna łączność z ojczyzną, jej przeszłością i teraźniejszością, jej skarbami kulturalnymi nie zatraciła się nigdy. Prasa polsko-amerykańska zdążyła wyrazić do tego, aby rodaków w kraju przyzwyczaić do mniej sentymentalno-romantycznego i historycznego, a więcej realnego patrzenia na rodaka-Amerykanina. (— i —)

Międzynarodowy Zjazd prasy rolniczej.

W dniach 18-go, 19, 20 i ewentualnie 21 września odbędzie się w Poznaniu w związku z PWK. międzynarodowy zjazd prasy rolniczej wszystkich państw Europy. Przewidziany jest przyjazd delegacji dziennikarskich z Belgji, Francji, Czechosłowacji, Niemiec, Austrii, Holandji, Szwecji. Ponadto przyjadą delegacje Włoch, Anglii, Danji, Finlandji, Łotwy i Węgier. Dokładna liczba uczestników nie jest jeszcze ustalona.

Na PWK. przybył automobil z jednym z większych właścicieli ziemskich we Francji p. Jean Ferte z Passy-en-Vallois w Soisson. P. Ferte jest prezesem organizacji rolniczych w Soisson, która łączy większą własność ziemską. Zwiedzenie dzieła rolniczego PWK., co było celem wycieczki p. Ferte, oraz majątków: Gola, szambelana Potworowskiego, Kopaszewa — prezesa Chłapowskiego, dało mu możliwość zebrania materiałów o rolnictwie polskim, które zostaną wkrótce opublikowane po powrocie do Francji.

MICHAŁ ROLLE.

„Ciapcia“.

(Sylwetka jubileuszowa Wielkiej Artystki).

Spotkałem się z Zofją Czaplińską po kilkunastoletniej rozłące. Na teren pogawędki wybrałiśmy »Romę«.

— Ale jak mnie redaktor pozna? — słyszę zapytanie przez telefon.

— Niech się pani nie lęka, jakoś to będzie.

I poznałem. Nie mogło być co prawda inaczej, bo Jubilatka nie się nie zmieniła. Ja postarzałem się o lat siedemnaście; ona pozostała zawsze ta sama. Wprawdzie »robi« na gwałt starszą, poważną damę, na scenie wypada to koncertowo, w życiu... najlepsze zamiary biorą diabli.

»Ciapcia«, najmilsza chyba w Polsce artystka, zawsze pozostała kochaną »Ciapcią«. Ten sam łobuzerski chochlik w oczach, ten sam, tak bardzo zniewalający uśmiech na twarzy, ten sam głos śpiewny, jakby rozkapryszony.

Jubilatka! i to nie bylejaką. Pięćdziesiąt lat pracy dla Sztuki, pracy, pełnej temperamentu, zapału, umiłowania zawodu, który zwłaszcza w początkach kariery artystycznej Zofji Czaplińskiej, tak często obfitował w ciernie i kolce.

A jednak przetrwała i wytrwała, doczekawszy z charakterystycznym,

dobrym uśmiechem na twarzy chwili, o jakiej nierzadko marzą beznadziejnie przez życie całe duchy twórcze.

Stolica pokłoniła się jej w hołdzie, zasypano ją kwiatami po sam czubek głowy, zasłaniając łzy rozrzewnienia, które bezceremonialnie pakowały się do oczu Jubilatki; z kolei ma »Ciapcie« uczcić i Lwów jej ukochany i ją kochający.

Bo choć młodsze pokolenie obywateli lwowskich znają znakomitą artystkę jedynie z tradycji lub entuzjastycznych ocen warszawskiej prasy, dla ludzi przedwojennych pozostała ona zawsze kochaną »Ciapcią«; ci też zwalą się hurmem do widowni Teatru Wielkiego, by raz bodaj jeszcze ją ujrzeć i złożyć dłonie do gorącego, szczerzego okłasku.

We Lwowie spędziła Czaplińska długich i pracowitych, a jak sama twierdzi, najszcześliwszych 22 lat życia. Aczkolwiek święci półwiecze artystycznej kariery, daleko jej do starości, bo zaczęła tę karierę w rodzinnym mieście Warszawie w 5-tym roku doczesnej po globie ziemskim wędrówki... w balecie!

Wybija się tu przemiły beben na miejsce zaszczytne, tańczy f! f! — W dziesiątym roku życia usuwa się na lat trzy w zacisze domowe; w 13-tym wstępując do szkoły dramatycznej niezapomnianego i bardzo w dziejach teatru polskiego zasłużonego Derynga. Całe bezrobocie trwało więc w życiu

»Ciapci« lat ośm. To chyba fenomen!

Dalsza karjera: włóczęga po zapadłych kątach głuchej prowincji z »trupą« Derynga. Honorarium pięć groszy dziennie. Obiad... na kredyt, częste zmykanie w nocy przed wierzyicielami. Środek lokomocyjny — wóz drabiniasty. Sypialnia — zimna, przewiewna scena, pod głową zwinęty w rulon »las«, przykrycie — »wolna okolica«. W »trupie« Tekla koleguje z takimi potentatami Sztuki, jak Hofmanowa i Gucio Fiszer. U Smotryckiego staje się »bezwartościowem« popychadłem. Dyrektorzy proponują jej zaangażowanie się bez gaży: posiada tyle wdzięku i uroku, że i tak »sobie zarobi...«

Ani ogródek warszawski na Nowym Świecie, ani mitręga prowincjonalna, nie wypaczyły jednak wielkiego talentu Zofji Czaplińskiej. Drzemał on w najgłębszych tajnikach jej duszy i czekał jeno odpowiedniej chwili, by rozbłysnąć pełnym blaskiem. Angażuje ją Dobrowolski do Poznania i zdobywa filar, podtrzymujący scenę. Z nad Warty przenosi się z dyrekcji redaktora Schmitta do Lwowa, by serce jego i uznanie zdobyć niepodzielnie.

Repertuar Czaplińskiej? zapyta ktoś ciekawy. Odpowiem krótko: Doskonalej kreacji, niezrównanych typów i typków kilkast. Fredro, Sudekman, Schönhan, Schnitzler, Sardou, cały zresztą niemal repertuar francuski, grywany na scenach polskich. — Widać, kochanie, zniewalająca sło-

dycz, w razie potrzeby niewyczerpany humor, kapitalny zmysł obserwacyjny — oto tajemnica powodzenia »Ciapci«, powodzenia, z jakim bardzo rzadko spotykamy się w historii teatru.

Kochają ją i podziwiają wszyscy. Młodzież, starsi i starcy. Kobiety i mężczyźni. Zapaleńcy i krytycy — śledziennicy, bo wszystkim szare życie bodaj na godzin parę jasnym czyni, bo każde kochać i świąt i ludzi.

— Pamięta pani — pytam — »Nitouche« z Feldmanem?

— Ach, redaktorze, nie wspominał pan o »Nitouche«.

— Właśnie o »Nitouche« — przerywam dyskusję i specjalnie podkreślam ten niezapomniany eksperyment teatralny. Świadczy on o tak rozległej skali talentu Czaplińskiej, iż pominąć milczeniem go nie można.

Gdy pewnego dnia afisz teatralny zapowiedział tę operetkę z Czaplińską i Feldmanem w tytułowych rolach — Lwów zdębiał, na moment jednak tylko, czuli to bowiem wszyscy bardzo dobrze, że właśnie »Ciapcia« i »Ferddek« mogą śmiało iść w zawody z asami operetki.

Poszli i zwyciężyli na całej linii. Najpopularniejsza nad Półwcią para artystów dramatycznych odniosła sukces rekordowy, dyrektorzy zacierali ręce, teatr nabity, kasa pełna humor rozsadza wprost kulisy, od okłasków ręce ludziskom puchną, a po przedstawieniu »Ferddek« śpiewa w Kole literac-

Djamenty i strusie.

Południowa afrykańska pustynia Kalahari, położona 1200 mtr. ponad powierzchnią morza, ojczyzna plemion Buszmanów i Beczuanów, jest krajem, w którym się szuka i czasem znajduje djamenty. Nie jest to zresztą rzeczą taką łatwą. Bo gdyby było inaczej, toby djamenty nie były takim skarbem. Poszukiwacze djamentów, ludzie przed siębiorczy i awanturnicy różnych kalibrów i z różnych krajów, wybierali się na te poszukiwania w ogromnej większości wypadków bezowocnie. Buszmani zawsze byli szczęśliwsi. Mieli, widać, jakiś sposób zazdrośnie strzeżony wyszukiwania drogocennych kamieni.

Niedawno dwu poszukiwaczy djamentów, po bezowocnej wielutygodniowej włóczędze po pustyni, wracali z powrotem. Byli znużeni i głodni, gdyż zapasy już się wyczerpały, djamenty zgoła im wyleciały z głowy i myśleli jedynie o tem, aby jak najprędzej wyjść z obrębu tej przeklętej pustyni. Zyli z tego, co zdolali upolować, pragnienie gasili wodą ze źródeł w oazach, lecz zwierzęta i oazy nie natrafiali się zbyt często. W nocy wkoło nędznego ich namiotu krążyły lwy, a rano wygłodzeni i zmęczeni kandydaci na milionerów dziękowali niebu za to, że jeszcze raz uszli z życiem.

Nagle pewnego rana stado strusi przebiegło obok ich namiotu. I struś jest dobrą zwierzyną i potrawą, jeśli niema niczego lepszego. — Padło parę strzałów i dwa trafione strusie pozostały na miejscu. Wędrowcy przyrządzając obiad, rozkroili żołądki olbrzymich ptaków. I cóż zobaczyli? W jednym żołądku było 53 djamentów, w drugim zaś 17. Nasi poszukiwacze drogich kamieni, nie posiadając się z radości, zrozumieli obecnie, dlaczego czarni tak zawzięcie polują na strusie, zwierzęta karmiące się tak kosztownymi potrawami, ruchome kasy, biegnące po piasku pustyni.

(b.)

Targi hodowlane w ramach P. W. K.

Dyrekcja Działu Rolniczego PWK. pragnąc jaknajbardziej wykorzystać możliwości, które rozporządza dzięki wszechstronnemu postawieniu rolnictwa na PWK., oraz spełniając życzenia szerokich sfer hodowlanych, organizuje w okresie od 18—20 września rb. Wielkie Targi Hodowlane.

W tej nowej, a z punktu hodowlanego i gospodarczego bardzo poważnej imprezie największy niewątpliwie udział przyjmą zachodnie ziemie polskie, aczkolwiek nie jest wykluczony udział innych ziem polskich. Targi te będą dopełnieniem i praktyczną konsekwencją wielkiego tygodnia rolniczego, którego olbrzymie obesłanie pozwoliło zorientować się w materiale hodowlanym, jakim obecnie rozporządzamy. Pozatem będzie to jeszcze jeden rzeczowy magnes przyciągający gości krajowych i zagranicznych.

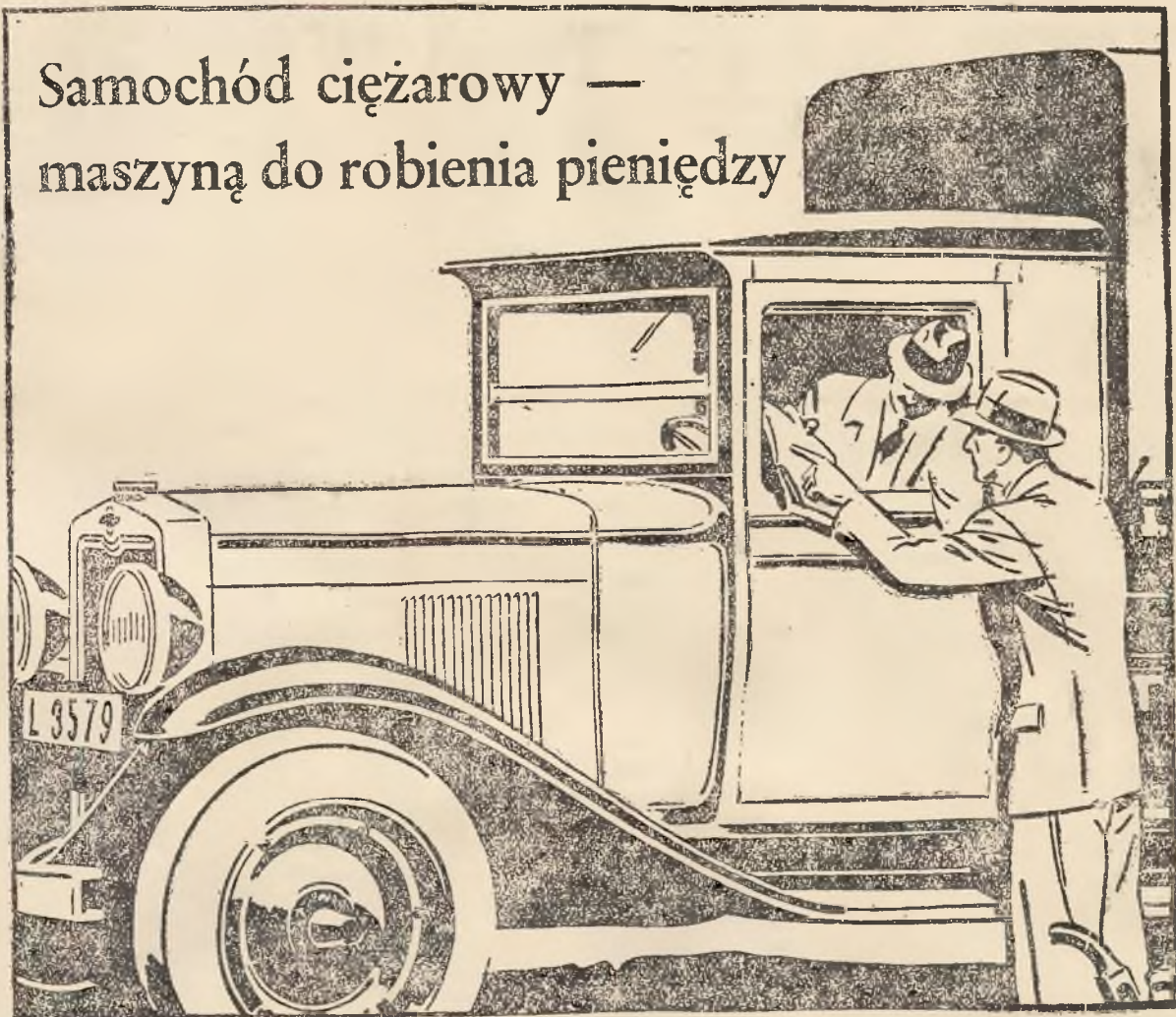
Dyrekcja Działu Rolniczego preliminarzu dla inwentarza zarodowego 160 stoisk dla koni, 170 dla bydła, 135 dla trzody chlewnej oraz szereg stoisk dla owiec. Materiał hodowlany będzie sprzedawany drogą przetargu.

Z targami hodowlanymi połączone będą konkursy hipiczne oraz międzynarodowa wycieczka naukowo-rolnicza, organizowana pod auspicjami dra J. Lutosławskiego.

POPIERAJCIE

L. O. P. P.

Samochód ciężarowy — maszyną do robienia pieniędzy



Dochód każdego przedsiębiorstwa zależy w znacznym stopniu od sprawności i niskich kosztów transportu. Punktualna dostawa bez względu na odległość, szerszy rynek zbytu zjednywują i powiększają liczbę odbiorców, decydując o powodzeniu przedsiębiorstwa. Dlatego też samochód ciężarowy Chevrolet jest pierwszorzędym czynnikiem w każdej racjonalnie prowadzonej instytucji handlowej, przemysłowej, lub też w gospodarstwie rolnem.

Nabywanie ciężarówki Chevrolet ułatwiają dogodne warunki płatności według planu G. M. A. C. Wyrób General Motors.

Upoważnione zastępstwa na całym terytorjum Polski i w Wolnym Mieście Gdańsku.

Ceny:

Podwozie ciężarowe Chevrolet (opony 30x5) zł. 8950.—

Podwozie półciężarowe Chevrolet zł. 7150.—

Loko Fabryka Warszawa, łącznie z podatkiem obrotowym

Ciężarówka i półciężarówka CHEVROLET

General Motors w Polsce, Warszawa

M. ZOSZCZENKO.

Hamulec.

NOWELA.

(Przekład z rosyjskiego).

Cała rzecz w tem, że Włodek Bokow był trochę zalany. W przeciwnym razie... — czy zrobiłby coś podobnego? Zalał się.

Jeżeli chodzi o ścisłość, Bokow przed samym odjazdem wypił szklanczkę zakrapianej i poprawił piwem. A przekąska — wiecie co zjadł? Jedną parówkę. Czy to zakąska?

Cóż — i wstawił się mocno. Dlatego, że w ten sposób bardzo mocna mieszanina powstaje. Uderza do głowy, na sercu niezdrówie pomysł się legną i szalona chęć poblaznowania ogarnia niewinnego człowieka.

Otóż wszedł Włodek do wagonu i stopniowo dał siebie poznać. Przechwalał się, że należy do wybrańców losu, którym wszystko wolno. Nawet sąd ludowy, gdyby co do czego, zawsze za niego się ujmie. A to dlatego. — niech wszyscy o tem wiedzą, że pochodzenie ma bardzo wspaniałe, czysto proletarjackie. Rodzony dziadek pasał krowy, a jeszcze matka była prostą wyrobnicą.

I otóż plecie Włodeczek trzy po trzy — fluid go taki ogarnął, pyszni się nadzwyczajnie. A naprzeciwko niego jakiś obywatel się objawił. W uszach wata, ubrany dobrze, ale bez gustu. I mówi:

— A ty miał dalej, powiada, to cię na pierwszym przystanku uprzątnę.

Włodek na to:

— Nie drażnij mojej ambicji. Dla samego pochodzenia nie mogą mnie uprzątnąć. Niech zrobię, co chcę — zawsze będę miał uznanie.

Cóż, taki fluid go ogarnął. Wszak wstawiony.

Publiczność poczuła się dotknięta. Bardziej złośliwi zaczęli go podjudzać. A jakiś gość, skończony widać łajdak, w niebieskiej czapce, mówi:

— A ty, kochanku — powiada — wyróżnij pięścią w szkło, a my, — powiada — niech się przekonamy czy cię uprzątną, czy ci nic nie będzie. Albo, — powiada — jeszcze łatwiej, po co szkło, zatrzymaj pociąg za tę rączkę... To hamulec..

Włodek odpowiada:

— Za jaką mówisz rączkę? Ty pasorzycie, mów zrozumiale.

Gość w niebieskiej czapce mówi:

— A oto za tę. To hamulec Westinghousa. Pociągnij ją z lewa na prawo.

Publiczność naturalnie i obywatel z wata w uszach zaczęli podżegacza rozumie uczyć. Ze dość niegodziwie zalanego namawiać do grubszych kawalów.

Ale Włodek podniósł się i jak szarpnię rączką z lewa na prawo...

Zdębieli wszyscy, oniemieli. Milczenie ponure zalegało w wagonie. Słychać tylko turkot kół. Nic więcej.

A ten w niebieskiej czapce wrzasnął:

— Ach, cholera, toż zatrzymał..

Tu wielu z miejsca się zerwało. Ten w niebieskiej czapce — ze strachu chciał się wymknąć na platformę. Zatrzymali go.

Ten, co z wata w uszach, mówi:

— To łajdactwo. Przecie pociąg stanie.. Od tego szyny się psują. Podwozie zużywa się i kłopot — strata czasu.

Włodek Bokow też się zląkł odrobine.

— Trzymajcie tego w niebieskiej czapce. Niech nas razem posadzą.

A pociąg, tymczasem, nie odrazu się zatrzymał.

Nicktórzy mówią:

— Natychmiast nie zatrzyma się. Chociaż to podmiejski, ale należy mu się na impet — dwadzieścia pięć sążni. A gdy szyny mokre, to jeszcze więcej. A pociąg tymczasem pędzi naprzód i pędzi.

— Wiorstę przejechali — nie znać zahamowania.

Ten, który z wata w uszach — mówi:

— Hamulec ten — powiada — zdaje się tego...

Włodek przechwala się:

— A mówiłem — guzik będzie. Zrozumieliście?

Usiadł. Na przystanku wyszedł z przedziału podyszeć trochę świeżym powietrzem — i do domu dojechał trzeźwy, jak szkło.

